

Osłoda dla Grzegorza Brauna

4 października 2023

Konfederacja w ostatnich tygodniach zanotowała spadek poparcia, widoczny przede wszystkim w średniej sondażowej. Jeszcze w lipcu wynosiła ona rekordowe 12,5 procent, a we wrześniu jest to mniej niż 10 procent. To ciągle dobry wynik, dający szansę na bycie języczkiem u wagi, lecz póki co ugrupowanie złapało zadyszkę, co widać wyraźnie, w przeciwieństwie do pomysłu na jej przełamanie. Czy zatem na ostatniej prostej kampanii uda się odwrócić niekorzystny dla Konfederacji trend i skończyć wyścig wyborczy z co najmniej kilkunastoprocentowym poparciem?

Słabsze, niż jeszcze w wakacje, wyniki sondażowe Konfederacji można wprawdzie próbować zrzucić na karb gry na polaryzację, uprawianej przez Prawo i Sprawiedliwość oraz Koalicję Obywatelską, ale byłaby to odpowiedź jedynie częściowo prawdziwa. Żaden inny mniejszy komitet nie zanotował tak dużych strat, jak prawicowa koalicja. Warto więc, zamiast szukać problemów dookoła, przyjrzeć się popełnionym błędom i wyciągnąć z nich wnioski, modyfikując strategię na najważniejsze dni kampanii.

Dwóch tenorów

Oparcie Konfederacji, podczas jej kształtowania, na wielu liderach dawało ugrupowaniu siłę, większe możliwości oraz sprawiało, że trudniej było je zaatakować. Czołowymi postaciami swych środowisk, współtworzących koalicję, byli Janusz Korwin-Mikke, Robert Winnicki oraz Grzegorz Braun, lecz kampania nie była skupiona wyłącznie na nich. Tymczasem na początku tego roku, na kilka miesięcy przed wyborami parlamentarnymi, zdecydowano się na stworzenie zupełnie nowego podziału ról, wybierając na frontmenów Krzysztofa Bosaka oraz Sławomira Mentzena. Poseł co prawda podkreślał w rozmowie z

Łukaszem Warzechą, że są oni jedynie współprzewodniczącymi, a Konfederacja ma dziewięciu liderów, lecz odbiór tej sytuacji ze strony przeciętnego wyborcy jest zupełnie inny, a przecież właśnie to, co dociera do głosujących, w kampanii liczy się najbardziej.

Bosak jest bez wątpienia jednym z lepszych mówców na scenie politycznej, trudnym do pokonania w debatach interlokutorem. Zdaniem niektórych narodowiec jest jednak za mało wyrazisty, by być w stanie indywidualnie poprowadzić formację do sukcesu. Obecnie tworzy duet z Mentzenem, który dobrze sprawdzał się w roli polityka z drugiego szeregu, ale można odnieść wrażenie, że zbyt szybko wszedł w za duże buty Janusza Korwin-Mikkego. Wydaje się, iż wszelkie krytyczne uwagi, również te zgłaszane przez osoby związane ze środowiskiem konserwatywno-liberalnym, są przez prezesa Nowej Nadziei zwyczajnie ignorowane, a jak powszechnie wiadomo, pycha kroczy przed upadkiem. Choć wielu sympatyków nie pozostawiło na nim suchej nitki za starcie z Ryszardem Petru na scenie w Poznaniu, to sam następca Korwin-Mikkego w jednym z wywiadów oznajmił, że jest z niego zadowolony.

Konwencja bez przełomu

Przełomu nie przyniosła zorganizowana z ogromnym rozmachem w katowickim „Spodku”, trzecia w tym roku i ostatnia przed wyborami, konwencja Konfederacji. W przeciwieństwie do Wielkiej Konwencji Programowej Konfederacji w czerwcu, kiedy na scenie pojawiło się aż dziesięć osób, tym razem przemówienia wygłosili tylko Mentzen i Bosak. Zanim do tego doszło, wszystkich przywitał Grzegorz Płaczek, pokazując po raz kolejny dobitnie, że nie jest wybitnym mówcą. Nie ma w tym nic złego, wszak każdy ma inne zdolności, dziwi jedynie, że osoby odpowiedzialne za organizację wydarzenia nie wyciągają odpowiednich wniosków i robią zwycięzcy prawyborów Nowej Nadziei krzywdę, ponownie wysyłając go przed oblicze publiczności. Na szczęście dla niego, o tym nieszczęsnym

akcencie wszyscy dość szybko mogli zapomnieć, gdyż na salę na motocyklu wjechał Jakub Mołęda. Muzyk zaśpiewał nową wersję swego dziecięcego przeboju „Mogę wszystko”, a złośliwcy określili to największym krindżem imprezy, choć konkurencja była spora, bo pokazano też „kobiety Konfederacji”, a co niektórym bardziej przypominało konkurs miss niż prezentację kandydatek do Sejmu i Senatu.

Trzeba oddać, że jeśli chodzi o pomysł na organizację i rozmach, z jakim została przeprowadzona konwencja Konfederacji, było to widowisko, jakiego polska scena polityczna nie widziała od czasu... wspomnianej czerwcowej konwencji programowej prawicowego ugrupowania. Ponownie przygotowano wielką scenę, za nią jeszcze większe ekrany, gdzie wyświetlano hasła i grafiki, a do tego snopy światła, wytwornice iskier, gasnące światło, a nawet fajerwerki. Słowem wszystko to, czego nie uświadczymy na październikowych konwencjach „bandy czworga”. Zaprezentowano też interesujący spot wyborczy formacji, przy którym można postawić dużego plusa. Nieco mniejszy należy się za wystąpienia Bosaka i Mentzena, bo choć były ciekawe, to nie przyniosły potrzebnego przełomu przed ostatnią prostą walki o głosy wyborców.

Przespana kampania

Podczas swej przemowy Bosak podkreślił różnice pomiędzy Konfederacją a pozostałymi komitetami. Poseł przypominał sytuację, kiedy to jego ugrupowanie jako jedyne miało inne zdanie niż pozostali gracze na scenie politycznej naszego umęczonego kraju, czemu historia ostatecznie przyznała rację. Właśnie to wydawałoby się naturalnym motywem kampanii wyborczej Konfederacji, szczególnie wobec wiodących obecnie tematów, takich jak raport Najwyższej Izby Kontroli w sprawie polityki covidowej, afera wizowa, polityka migracyjna rządu, czy napięcia na linii Warszawa – Kijów. W każdym z tych tematów Konfederacja jako jedyna miała inne zdanie. Każdy z tych tematów Konfederacja w tej kampanii przesypia, oddając

pole działającym aktywniej hipokrytom z Koalicji Obywatelskiej.

Ponadto kampania wyborcza prawicowej koalicji prowadzona jest w sposób zadziwiający. Podczas gdy przewodniczący Platformy Obywatelskiej Donald Tusk czy premier Mateusz Morawiecki niemal codziennie spotykają się z wyborcami, Konfederacja postawiła przede wszystkim na trasę „Bosak & Mentzen na żywo”, czyli zaledwie kilkanaście spotkań w ciągu dwóch miesięcy. Podczas gdy ze spotkań Tuska i Morawieckiego prowadzone są transmisje na żywo, próżno szukać takowych ze strony Konfederacji. Wydaje się też, że spotkania z Bosakiem i Mentzenem przebiegają nieco bardziej schematycznie, niż te czołowymi politykami KO oraz PiS-u. Wobec braku transmisji nie jest to aż tak rażące, wszak na kolejne spotkania przychodzą inne osoby, jak jednak podkreślał redaktor naczelny „Najwyższego Czasu!” Tomasz Sommer, „te spotkania nie są po to, żeby się spotkać z tysiącem ludzi”, ale po to, by dotrzeć do dwóch milionów wyborców, których trzeba do siebie przekonać.

Konfederacja z wyrwanymi zębami

Na dwa tygodnie przed głosowaniem widać wyraźnie, iż kampania wyborcza dwu największych sił politycznych w naszym urokliwym bantustanie się zaostrza, tymczasem Konfederacja nie dostosowuje do tego swojej strategii wyborczej, zmierzając ciągle łagodnym przekazem w kierunku centrum. Chowani są, i prawdopodobnie zostanie tak do końca, nagrodzeni największymi brawami podczas ostatnich konwencji Janusz Korwin-Mikke oraz przede wszystkim Grzegorz Braun. Przyjęta narracja sprawia, że prawicowa koalicja w ostatnim czasie jawi się wyborcom jako partia z „wyrwanymi zębami”, co jest nawiązaniem do słów Korwin-Mikkego, że gdyby dostosował się do systemu, to miałby „zęby wyrwane” i można byłoby go „pokazywać w telewizji”, gdyż i tak niczego by nie zmienił. Takie dostosowywanie się ma właśnie miejsce w przypadku ugrupowania Mentzena i Bosaka, co

sprawia, że elektorat „buntu” lub „antysytemu” dostrzega w nim kolejną z systemowych partyjek, a nie wiarygodną siłę zdolną do „wywrócenia stolika”.

Zmian w strategii Konfederacji nie należy jednak oczekiwać, na co wskazuje kilka wypowiedzi Bosaka z ostatniego czasu. Podczas konwencji poseł, wypaczając niestety sens krytycznych uwag, odpowiedział pytającym o zmierzanie partii do centrum, że jej przedstawiciele „zaczęli mówić o sprawach istotnych dla zwykłych Polaków, którzy nie są zainteresowani ideologiami” i „nie ma nic złego w tym, że chcą argumentami materialnymi przekonać do tego, że Konfederacja jest najlepszą opcją polityczną”. W rozmowie z Łukaszem Warzechą odniósł się zaś do zarzutów, że zmiękli i powinni trzymać się bardziej kontrowersyjnych tematów, odpowiednio je argumentując. Bosak, niestety ponownie wypaczając sens krytycznych uwag, wygłosił kilka tez na temat takiego podejścia, ogłaszając, że jest to: „recepta na zrobienie z siebie szurów”; „prosta droga do automarginalizacji”; „całkowity brak roztropności i całkowity brak instynktu samozachowawczego”; „prosta droga do zejścia pod próg wyborczy”.

Ośłoda dla Grzegorza Brauna

Na kampanijnej ostatniej prostej „schowany do szafy” pozostaje Grzegorz Braun, którego jakby na ośłodę, wspomniał z konwencyjnej sceny Bosak, apelując o „brawa za odwagę”, co spotkało się z owacją na stojąco ze strony zgromadzonych. Wymowna reakcja posła Brauna, przewracającego oczami i głęboko wzdychającego, po cytowaniu przez Mentzena słów Steve’a Jobesa najlepiej ilustruje to, w jakim miejscu jest tegoroczna kampania Konfederacji.

Autorstwo: Radosław Piwowarczyk

Źródło: NCzas.com